

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dniu przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cent. Przedpłata wynosi rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr. kwartalnie 1 zlr., miesięcznie 35 centów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Koncert Władysława Żelińskiego w Krakowie.

(Sprawozdanie „Czasu“.)

Ogólne wrażenie z koncertu tego wyniesione było takie, jakiego podobno dawno już nie doznano u nas. Świadczy ono na korzyść artystycznej zacności koncertanta, któremu słusznie przynależy hołd uznania dla jego talentu, pracy i wytrwałości.

Żeby oddać choć w niedokładnym szkicu piękności, jakie p. Ż. w dziełach swoich nagromadził, musielibyśmy powtarzać wszystkie uniesienia słuchaczy, które wykonywanym utworom jego towarzyszyły. I nie dziwimy się, że mogły one być wzniecić tyle zapala, bo wszystko w nich zdumiewa i porywa zarazem; każda nuta zdaje się być jakby dźwiękiem mistrza rzeźbiona; tak tam wszystko regularne, pełne i szlachetne. Muzykę p. Ż. cechuje moc i trzeźwość mężka; wszędzie przenika ją orli polot fantazji, mimo to nigdy nie rozpryskuje się ona w marne wykrzykniki, ale myśli, waży i rozumuje. Podobna do krasomowstwa, wyraża określone idee z wdziękiem, jasnością i artystycznym obrobieniem; słowem, styl p. Ż. ma tę piękność linii, która dziełom jego nadaje charakter skończonej całości.

W części instrumentalnej programu przedstawił nam koncertant dwa utwory na orkiestrę: „Uwerturę koncertową“ i „Fantazję pastoralną w Tatrach“ oraz kompozycje fortepianowe. O Uwerturze pisaliśmy obszernie przy pierwszym jej wykonaniu; dziś nadmienić tylko wypada, że należyta obsada orkiestry, zwłaszcza instrumentów smyczkowych, przyczyniła się wielce do uwydatnienia i okazania w należytem świetle wszystkich piękności tej kompozycji.

Jak wspomniany utwór jest dziełem wyłącznie samego natchnienia, tak znów pomysł do Fantazji zaczerpnięty został w wyobraźni autora. Muzyka tej Fantazji, opisowa i malownicza, nadaje jej poniekąd charakter dramatycznego opowiadania. Jakoż początek i środek tej symfonii są obrazami pełnymi szczegółów tak plastycznych, że zapomocą światła i dekoracyj nie można oddać rzeczy jaśniej, jak to p. Ż. uczynił za pomocą swoich tonów i farb. Śpiew górali, ich taniec, szalona burza, przepuszczająca w przestankach krzyk przerażenia i modły, wreszcie powrót ciszy i wspałały finał, wszystko to obrazy, które przesuwają się przez wyobraźnię słuchacza, jak zapewne przepłynęły przez myśl artysty oświetlone światłem jego duszy. Zewnętrzne obrobienie wybornie odpowiada przedmiotowi kompozycyi: śmiałość harmonizacji, misterna budowa frazesów i całej tkanki muzycznej, wreszcie świetna instrumentacja, nadają dziełu temu koloryt pełen życia i bogactwa efektów.

Nie podobna nam po jednorazowem słyszeniu dokładnie ocenić kompozycyji fortepianowych. Tak jednakże, jak się nam wczoraj przedstawiły, są one dziełem poważnem, godnem uważniejszych studiów. Nie ubiegał się w niem kompozytor o wyzyskanie całej siły i brawury fortepianowej, stanowiącej zwykle najpospolitsze efekta; ale myśl swą, opartą na klasycznych wzorach, przyoblekł w szatę powiewną dobrego smaku i wytwornej elegancji. Szerokie frazowanie i niezmierna różnaitość modulacji czynią kompozycje te może mniej przystępnymi dla ogółu słuchaczy, ale nadają im pewną charakterystykę i oryginalność. Utwory te, których nazwy równie fantastyczne jak pomysły, są fragmentami obszerniejszego zbioru, jakkolwiek

każdy skończoną i zamkniętą w sobie całość stanowi. Trudno oznaczyć, który z nich najudatniejszy; publiczności „Valson”s! najbardziej przypadł do gustu; dla nas rysunek „promenady preludii” i pierwszej Humoreski najwięcej przedstawiał interesu.

Z bogatego zasobu pieśni swoich, których piękność, niestety, niedość jeszcze głośna i uznana, jak na to zasługują, wplótł koncertant w program najcenniejsze: „Mój kwiatek, Spotkanie” i „Dziki sny”. W pieśniach tych jak we wszystkich, co z pióra p. Ż. wypłynę, przebija się siła młodości, cała świeżość natchnienia; wszystkie są wyrazem rzeczywistego uczucia, a nie wyrobem sztucznego sentymentalizmu, w który tak często popadają dzisiejsi pioskarze. Rzewność, boleść, tęsknota, w ogóle cała skala najtajniejszych uczuć ludzkich, znalazła w pieśniach tych wierne odbicie. Szczególnie ostatnia tak jest poetyczną, że nie znając słów poety, wyczytalibyśmy je z melodyi p. Ż. O ile maluje się w niej dręczący niepokój i niepewność, o tyle „Mój kwiatek” przenosi nas w krainę błogiej rozkoszy i słodkiego upojenia; w ogóle skarbiec ojczystych pieśni pozyskuje w utworach tych klejnoty pierwszorzędnej wielkości i ceny.

Z dwóch kwartetów na głosy męskie: „Chór strzelców” i „Wilja”, pierwszeństwo drugiemu przynależy. Myśl wielkiego wieszczu natchnęła dzieło wspaniałe — porywające, od początku do końca niewypowiedzianie piękne. W utworze tym stanął artysta na najwyższym szczycie talentu swego.

Zbytecznym byłoby rozwodzić się nad wykonaniem programu, skoro składali się nań artyści, cieszący się oodawna chlubnem a zasłużonem uznaniem. Nic też nowego i my do tych pochwał, jakie niejednokrotnie na tem miejscu dla nich składaliśmy, dodać dziś nie mamy. Panna Mecenseffy, dla której pieśń stanowi właściwe a świetne pole popisu, jaśniała całym blaskiem pięknego swego talentu. W śpiew swój umiała ona przelać tyle wdzięku, zapału i rzewnego uczucia, że czarowała i w podziw wprawiała słuchaczy. To też publiczność w uniesieniu swoim dla koncertantki nie mogła się uspokoić; dopóki ta nie wywzajemniła się jej dodaniem nad program jednej z celniejszych pieśni

króloworskiego rękopisu, którą na żądanie po dwakroć odspiewać musiała. Nie mniej znakomitego tłumacza znalazł fortepian w osobie p. Hoffmana. Wszystkie wykonane przez niego ustępy odznaczyły się wielką jasnością, zrozumieniem i precyzją; wszędzie znakomity muzyk dorównywał wybornemu pianiście.

Należy się wreszcie wyraz uznania orkiestrze i chórom towarzystwa „Liedertafel”. Pierwsza, nie przyzwyczajona do produkcji symfonicznych i mająca do walczenia z niezmiernymi trudnościami, wszystkie szkoły ominęła szczęśliwie, a nawet niekiedy zdawała się pojmovać i wchodzić w intencje kompozytora — Chór towarzystwa „Liedertafel”, wzmocniony amatorami, wystąpieniem wczorajszem dowiódł, jak pięknie pod dobrą dyрекcją spiewać umie. Obadwa kwartety, tak co do jedności, jako też wypracowania szczegółów i wszelkich możliwych odcieni, wykonane były w sposób, mogący innym towarzystwom chórowym służyć za wzór godny naśladowania.

W końcu pobieżnego tego sprawozdania niech nam wolno będzie oddać się miłemu, aczkolwiek może nazbyt zuchwałemu marzeniu, ujrzenia kiedyś p. Ż. na czele której z instytucji muzycznych w kraju. Kierunek, jakiby energiczna i umiejętna jego ręka nadać jej potrafiła, wpłynąłby nie tylko na wyrabianie i rozwój talentów, ale oraz na podniesienie ogólnego smaku i zamięłowania.

Korespondencja z Warszawy.

Mająca być wykonaną w programie koncertu na dochód niezamożnych studentów, uvertura z opery „Ali-Baba”, napisana została (wraz z operą) przez Cherubiniego w 73-m roku życia sławnego kompozytora. „Ali-Baba” przedstawioną była w roku 1833 d. 22-go lipca w królewskiej akademii muzycznej. Drugiego przedstawienia już tam nie miała. W ogóle Cherubini nie potrafił zdobyć sobie sławy ani sympatji za życia i cenionym był tylko w szczupłym gronie znawców i artystów. Jednakże taki genjusz jak Beethoven, jawnie niewielbiał utwory Cherubiniego — prawda że za to Napoleon I jawnie je potępiał. W każdym razie, czas oddał sprawiedliwość znakomitemu autorowi „Medei”

i „Lodojski“ i dziś nazwisko Cherubiniego mieści się w pantheonie prawdziwych mistrzów muzyki. Warszawscy dyletanci i w ogóle muzyczna część publiczności, powinni być wdzięczni p. Moniuszce za wybór tej uwertury do jutrzejszego koncertu, albowiem jest ona mało znaną, chociaż posiada niepospolitą oryginalność i jakby ironiczną względem innych kompozytorów fantazję.

W programie koncertu na dochód niezamożnych studentów warszawskiego uniwersytetu, Filleborn odspiewa dwie pieśni; jedną kompozycji Troschla, drugą C. Piusutti. Obiedwie mają piękną melodię i tekst wielce sentymentalny.

Pani Modrzejewska miała 23 stycznia ukazać się pierwszy raz na scenie, po długiej nieobecności; o ile nam wiadomo, znakomita artystka już zupełnie przyszła do zdrowia.

W komedji „Małżeństwo Wiktoryny,“ mającej być przedstawioną na scenie Rozmaitości w ciągu przyszłego tygodnia, główne role odegrają: pani Bakałowicz i p. Rapacki.

Dowiadujemy się że zmarły niedawno uczony historyk a zarazem utalentowany pisarz, p. Julian Bartoszewicz pozostawił po sobie w rękopiśmie tłumaczone z języka moskiewskiego dramat Puszkina „Borys Godunow“ i „Gość Kamienny“

Trupa węgalska przedstawiała na scenie wielkiego teatru pierwszy raz operę Rossiniego „Hrabia Ory,“ właściwie jednak personel, wykonywający tę partycję, składał się w połowie prawie z artystów opery miejscowej, chociaż podrzędniejsze, wykonywających partje. Publiczność zgromadziła się licznie, lubo nie nappełniła sali i z zadowoleniem przyjmowała egzekucję opery sławnego kompozytora. Dodać tu jeszcze winniśmy, iż głosy p. Montanaro i pani Mongini są jakby z natury przeznaczone do śpiewania lżejszych rossiniowskiej szkoły utworów, gdzie więcej miękkości, wyrobienia i łatwej wokalizacji, niż siły i dramatyczności potrzeba.

Młodziuchna pianistka, panna Kahrer, dała się namówić do wystąpienia w drugim koocercie, który odędzie się w przyszłym tygodniu.

W tym tygodniu przedstawiony będzie w Krakowie na benefis p. Ładnowskiego (syna) pięcioaktowy dramat Goethego „Clavigo,“ osnuty na tragicznem zdarzeniu, zaszłem w rodzinie Beaumarchais'go, autora „Wesela Figara“, a opisanem w jego pamiętnikach. Zdarzenie to przeniósł Goethe na scenę, a jest ono najwymowniejszym komentarzem do dzieła nieśmiertelnego komedyopisarza francuskiego, i wyjaśnia powody, które skłoniły go do wydania zaciętej wojny wielkościom tego świata. Dramat ten, o ile wiemy, nie był jeszcze nigdy grany na polskiej scenie. W teatrze

wiedeńskiego Burgu występował w nim w zeszłym roku zmarły przed kilkoma miesiącami Wagner w roli Beaumarchais'go; rolę tę bierze na siebie p. Ładnowski. „Clavigo“ przetłumaczył dla sceny krakowskiej, p. Ludwik Powidaj, redaktor odpowiedzialny „Przeglądu Polskiego“.

We czwartek | w dzień świąteczny danem było w Wieliczce przedstawienie teatralne przez amatorów na dochód biednych rodaków we Francji. Program obejmował: przysłowie dramatyczne Chęcińskiego wierszem „Ciekawość, pierwszy stopień do piekła“; fraszkę zapustną z francuskiego „Po północy“; i obrazek ze śpiewami „Werbel domowy“. Ze względu na cel dobroczynny tego poodestawienia, przyjmowane były naddatki ponad cenę biletów.

Teatr polski w Poznaniu. „Zofia Morsztynówna“, dramat narodowy St. Piłata, odegrany po raz trzeci czy czwarty na scenie naszej, nie zdołał zappełnić sali teatralnej. Słaby ten utwór znalazł już szczegółowe swego czasu ocenienie; możemy więc śmiało przejść od razu do rozbioru gry artystów. Już to przedewszystkiem podnieść nam należy staranną, sumiennie wypracowaną i z talentem odadaną rolę Zofii przez pannę Joannę Górecką. Artystka miała kilka chwil, prawdziwie pięknych i głębokie na widzach sprawiających wrażenie, a do tych liczymy scenę z Piperem w akcie trzecim, i scenę obłąkania rozpaczcy w czasie pojedynku Władysława z hr. Oskarem w akcie czwartym. Tego ostatniego przedstawił p. Kalieński w zwykły sobie sposób i ze zwykłą rutyną. Pan Konarski nie wyglądał wcale ani na Morsztynę ani na kasztelana; w jego całej postawie i ucharakteryzowaniu trudno się było dopatrzeć i magnackiej buty i godności polskiego senatora. W tym względzie prześcignął go znacznie p. Zboinski, który rolę Adama Tarły oddał wcale nie źle. Pani Wesołowska jako starościna Kościelecka wzięła w swą rolę dużo niewieściej miękkości i czucia. Młody debiutant, pan Koeler, słusznie prosił o względy publiczności; z pierwszego występu sądzić go też nie będziemy, choć już dziś powiedzielibyśmy, iż do ról kochanków i bohaterów bodaj kiedykolwiek wnieść się potrafi. Słaby organ i wątła postawa będą mu w tem zawsze ciężką zawadą, chociażby nawet z czasem nabył więcej śmiałości w ruchach i więcej pewności siebie. — Panna Joanna Górecka po kilkakrotnie została wywołaną oklaskami, na które całkiem zasłużyła.

Powtórzoną w niedzielę „Zemsta o mur graniczny“ Fredry ściągnęła, jak zawsze, dość liczną do teatru latowego publiczność i była odegraną bez skazy. P. Dobrzański, jako Papkin, niemało znów się przyczynił do roweselenia widzów.

W ces. król. uprz. teatrze  hr. Skarbka we Lwowie

w Piątek dnia 3. Lutego 1871 roku

H A L K A

Opera w 4 aktach, słowa Wł. Wolskiego, Muzyka S. Moniuszki

Pan Juljan Zakrzewski wystąpi pierwszy raz na scenie w roli Jontka.

O s o b y :

Stolnik	—	P. Baranowski.
Zofia, jego córka	—	Pna Rudkiewicz.
Janusz	—	P. Koncewicz.
Dziemba, poufny stolnika	—	P. Salamon.
Jontek, góral	—	P. Zakrzewski.
Halka	—	Pna Kwiecińska.
Dudziarz	—	P. Bąkowski.

Goście ze szlachty, drużby, druchny, wieśniacy, górale, góralki, służba stolnika.

Rzecz dzieje się w przeszłym stuleciu.

W pierwszym akcie odtąnczony będzie POLONEZ i POLKA w cztery pary.

Cenymiejsze:

Łoża parterowa i pierwszego piętra 5 zł. Łoża drugiego piętra 4 zł. Łoża trzeciego piętra 2 zł. 60 ct.
 Krzesło pierwszego piętra 1 zł. 25 ct. Krzesło parterowe 1 zł. 5 ct. Krzesło drugiego piętra 90 ct.
 Krzesło trzeciego piętra 70 ct. Wstęp na parter 42 ct. Wstęp na trzecie piętro 30 ct. Galeryac 21 ct.

Początek o godzinie 7.